Chłopska wiosna

NR. 3
ROK II

TREŚĆ NUMERU:

Chłopska wiosna

Czasopismo Społeczno-Literackie
Akademicki Organ Młodej Wsi

ROK II KWIECIEŃ–MAJ 1939 R. NR. 3(8)

* * *

Rok szkolny dobiega końca. Odnosi się to zarówno do młodzieży akademickiej, jak inteligencji wogóle. Taki jest bowiem ład w życiu, że lato uważa się powszechnie za okres wypoczynkowy i rozdzielający rok pracy umysłowej na dwie części.

Jedynie w pracy chłopskiej i robotniczej, a zwłaszcza chłopskiej lato ma inne znaczenie i nie nasuwa myśli o odpoczynku. W pracy społecznej i umysłowej wsi lato, tak jak w mieście dla inteligencji, jest okresem wakacyjnym. Stąd sprawa wykorzystania tych dwuch miesięcy dla przybywających na wieś inteligentów jest trudna i nieokreślona.

Jedni uważać będą za naturalne całkowite zapomnienie o jakimkolwiek wysiłku, inni z pracy umysłowej przerzucą się całkowicie na pracę w polu, ostatni wreszcie gonić zechcą za przyjemnością po całym powiecie.

Młodzież studiująca ma jednak ważne zadanie do spełnienia w czasie lata. Nie odpoczynek jest wskazany, ale zmiana charakteru pracy.

Pomaganie przy żniwach i działalność społeczna według zasad ideologii Ruchu Młodowiejskiego. Nawiązanie łączności z organizacją na wsi, zbliżenie się do inteligencji letniczej i młodzieży szkół średnich — oto właściwa praca w lecie.

O jednym trzeba zawsze pamiętać, że jesteśmy chłopami i w mieście, na studiach nie zmieniliśmy się duchowo, pod względem charakteru. W mieście zdobyliśmy wiedzę i tylko pod tym względem więcej potrafimy od chłopów, którzy na wsi stale siedzą, nie wyglądając na szerszy świat.

Nauka na przykładach

Rzesza pierwsza zwróciła na Polskę uwagę Europy, gdy zajmując Czechy i Morawy pchnęła dywizję wzdłuż naszej z Czechosłowacją granicy. Przecież przyjaźń polsko - niemiecka obowiązywała. Niemcy, jak Niemcy, sądząc po sobie, woleli nie wierzyć. Było to przed dwoma i pół miesiącami. Łatwe zwycięstwa zniewalają do nowych prób. Przyszła Słowacja, Kłajpeda, omal nie Litwa. Nikt by się nie dziwił, gdyby nasz zachodni sąsiad zażądał czegoś więcej, bo fizjologicznie tego sąsiada oceniając, przypisujemy mu imperializm od najdawniejszych czasów. Jakkolwiek wszyscy o tym wiedzieli, to jednak nikt nie przeszkadzał hitlerowcom w zajmowaniu coraz nowych obszarów i pozbawianiu narody wolności.

Polityka europejska znacznie swój poziom obniżyła, ustępując petentowi, gdy żądał. Niemcy stawiały postulat, to odpowiedź angielska brzmiała: za wiele chcecie. I następował targ. Obawiano się odrzucić podanie bez rozpatrzenia. I to świadczy o obniżeniu polityki.

Właściwą lekcję dała Polska. Z polskiej postawy politycznej wywodzi się w głównej części obecny poziom polityczny w Europie. Metoda targowania, przy której pierwsze słowo (Niemców) było podstawą bicia w ręce, zmieniła się zasadniczo, gdyż owo pierwsze słowo podaje się w wątpliwość.

Niemcy wystosowały pod adresem Polski kilka „drobnych" propozycji. Gdańsk. Wolna droga przez Pomorze. Zależność gospodarcza. Rząd nasz nie znając się na europejskim stylu ustępstw zastosował inną, polską metodę podawania w wątpliwość słuszności żądania zoologicznego imperialisty. I naszej zdecydowanej odpowiedzi zawdzięczają zachodni sąsiedzi obecną sytuację w Europie. Odmienna metoda, czujna podejrzliwość w miejsce ślepej wiary — oto sens wieńca porozumień polityczno - wojskowych, których cel jest zapewne dwojaki: zahamowanie imperializmu i rewizja kieszeni niemieckiej.

POLSKA I NIEMCY POZA WOJNĄ

Interesuje nas przyszłość w stosunkach polsko - niemieckich. Dowiedzieliśmy się o teorii obszaru życiowego, który i nam jest potrzebny. Obserwując obecne zachowanie się Niemców stwierdzić musimy, że działają na naszą korzyść pod każdym względem. Mniejszość niemiecka w Polsce pogarsza z dnia na dzień swoje położenie wystąpieniami przeciw przybranemu państwu. Prowokacyjne pończochy prowokacyjny hitleryzm, prowokacyjne obrażanie narodu polskiego powiększa rachunek, który ta mniejszość będzie płacić. Spis ludności w Niemczech tak niesprawiedliwy dla naszych rodaków bynajmniej nam szkody nie przynosi, i chociaż ból ogarnia serce na widok be-

stialskiego ucisku, to jednak wiemy, że krzywda nie ginie i musi się zawsze wyrównać. W ogniu terroru i prześladowania Niemcy wychowują Polaków na swoich wrogów. Z dwuch więc stron Rzesza pracuje na naszą korzyść.

Zostawmy jednak tę rzecz na boku, bo jej rozwiązanie jest proste: zamówili Niemcy, więc Niemcy będą płacić czy to w wojnie, czy w rewolucji.

Społeczeństwo polskie uczy się historii. Narzuca się uwaga, że w gorączkowej chwili z każdego szczegółu łatwiej jest wyciągać naukę, niż w czasie spokojnym z wielkiego zdarzenia. Stanowisko Rządu zostało przyjęte z radością i ulgą. Przyjaźń dyplomatyczna z nieszczerym sąsiadem wywoływała różne poglądy. Snuły się rozmaite przypuszczenia i w tej rozbieżności naród się rozbrajał. Sytuacja polityczna skupiła wszystkich przy jednym poglądzie na stosunek do Niemiec. Pogląd jednomyślny i zdecydowany.

Do ustalenia się jedynego poglądu przyczynił się również tragiczny koniec wolności Czechów i Słowaków, który otworzył oczy różnego rodzaju koncepcjonistom. Upadł naród wolny, słowiański, pod butem germańskim. Krwi nie uronił, historię splamił. Dał naukę innym. Między innymi niektórym grupom politycznym w Polsce. Przecież Stronnictwo Ludowe dławiło się zachwytem na wspomnienie czeskiego agraryzmu, materialistycznego ducha ustroju republiki czechosłowackiej, gdzie demokracja chodziła w masce.

NIEPOTRZEBNE NADMIARY

Zdarzenia polityczne spowodowały, że kilka ugrupowań, zresztą mało znaczących, przekonało się o niewłaściwości swego kierunku ideowego. Przecież wiadomo, że Związek Młodej Polski przyjmował kiedyś przedstawicieli hitleryzmu, że nie pogardzał wzorami faszystowskimi. Taki jest zresztą sens jego ustroju organizacyjnego. A dziś o działalności tej organizacji nic nie słychać. Nie działa, a więc pocóż istnieje, kiedy właśnie przychodzi czas próby?

Wyznawcy Obozu Nar. Rad. rozczytywali się w „Mein Kampf" i krzyczeli: „precz z demokracją". A przecież dziś piszą zupełnie inaczej.

Jedynie Studnicki na jednym z zebrań śmiało wyraził swój germanofilski sentyment mimo oburzenia słuchaczy.

Tak. Kto miał polską ideologię temu nie przewracały w głowie wzory faszystowskie i hitlerowskie. Dziś się wstyd przyznać do pomyłki, tymbardziej, że ludzie o tym już mówią.

Po okrzyku: „nie damy!" przychodzi okres próby. Pożyczka przeciwlotnicza, manifestacje o gotowości. Deklarację powinien podpisać każdy obywatel według swojej zamożności. Jakże się jednak stało? Śmiało możemy stwierdzić, że zarówno przemysł, jak i obszarnicy (choć się tego nigdy dokładnie nie sprawdzi) i wreszcie Żydzi

nie wyłożyli wszystkich pieniędzy, które powinni wyłożyć. Czytając wykazy ofiar powątpiewamy, czy różne firmy nie mogły deklarować zamiast 5.000, 50.000, albo, czy Pomorskie Towarzystwo Rolnicze nie mogło podsunąć Generalnemu Komisarzowi innych norm, niż to uczyniło (ziemianie mają mniej płacić od chłopów). Pojawiły się już na murach Warszawy wezwania do kupowania w sklepach, które mają zaświadczenia o podpisaniu pożyczki. Są więc sklepy bez zaświadczeń.

Trafiały się też wypadki reklamowania swego patriotyzmu przy podpisywaniu pożyczki. Akademicy z „Wici“ w Warszawie rezygnowali z jednego obiadu, byle dać na P. O. P. Czytało się o tym w prasie. Słuchaczki uniwersytetu wiejskiego w Gaci urządziły na ten cel głodówkę. Obydwa te wypadki świadczą o makabrycznej atmosferze wśród młodzieży wiciowej, która w sposób ubliżający chłopskim obyczajom i honorowości wysiłku dla dobra ogólnego zabiega o „taki“ rozgłos. Lepiej było nic nie dawać, niż pisać, że się głoduje w celu zebrania paru groszy na wykupienie bonu.

Inne ugrupowania „popełniały“ nieco odmienne „niepotrzebności“. Młodzież wszechpolska we Lwowie uchwaliła rezolucję, że ofiaruje bezpłatną pracę przy budowie fortyfikacji na zachodniej granicy. A gdzieindziej nie? Albo, czyż trzeba o tym krzyczeć? Korporacje zaś postanowiły na umyślnym zjeździe „zwalczać szpiegostwo“. Jeśli panowie służyli w wojsku, to wiedzą, że zachowanie tajemnicy i tępienie szpiegostwa jest obowiązkiem zarówno w służbie czynnej, jak w rezerwie.

Tych kilka wiadomości niezależnych od siebie świadczy o braku właściwego zrozumienia obowiązków obywatelskich. Może to patriotyzm nadmierny? W takim razie trzeba nadmierność tępić, bo w większym natężeniu doprowadzi do fałszywego rozumienia sensu prawdziwego patriotyzmu. Podobnie rzecz wygląda, gdy się w garnku gotuje mleko. Ma temperaturę odpowiednią i może wykipieć, lub nie. Tu mleko wykipiało i przypaliło się. Stąd woń nadmiernego „patriotyzmu“.

WŁAŚCIWY STAN UCZUCIOWY W SPOŁECZEŃSTWIE

Właściwy stan uczuciowy społeczeństwa i rozumienie sytuacji oraz obowiązku polega na jednolitym poglądzie i entuzjazmie. Rodzi to ofiarność i poświęcenie na wypadek wojny. Poczucie siły i godności naszego państwa jest drugim czynnikiem budującym obywatela.

Lecz pamiętajmy o czasie. Wybuch uczucia i ofiarności nie ma zwyczaju rozwlekać się. Potrzebuje raczej chwili. Tymczasem wojny nie ma, a przecież entuzjazm i gotowość nie może osłabnąć

Wojna nerwów i przestawianie życia pokojowego na wojenne wymaga odmiennego entuzjazmu, odmiennego patriotyzmu niż uchwalenie rezolucji lub podpisanie pożyczki.

Na wsi jest samopomoc rolna. Służba zastępcza kobiet i młodzieży. Wzmożenie produkcji. Spółdzielczość organizuje swoją pracę na czas wojenny. Wprowadza się te hasła w życie pospiesznie, a z przemyśleniem, bez nierozsądnych rezolucji. Mówi się o gotowości i czuje się odpowiedzialność.

Inteligencja też ma specjalne zadania w dzisiejszej sytuacji przedwojennej. Polegają one, poza spełnianiem obowiązków nałożonych przez państwo (wojsko), na kształtowaniu zdrowej opinii tam, gdzie tego potrzeba. Moralnie uzbrojone społeczeństwo jest kilkakroć groźniejsze dla nieprzyjaciela i dla siebie bezpieczniejsze. Wytrzymanie nerwowe, uzasadnienie posunięć politycznych, od których oceny wielu ludzi uzależnia swój stan uczuciowy, — to są rzeczy podstawowe, które inteligencja winna spełniać na każdym kroku bez frazesów o swojej roli, a z poczucia obowiązku.

Rudolf Dąbrowski

Gdańsk zawsze był i będzie polski

Polemikę z prasą niemiecką na temat niemieckości, czy polskości Gdańska uważam conajmniej za nieprzyzwoitą. Chodzi nam tu o historyczną ocenę rzeczy, w tym też sensie zajmiemy się przeszłością Gdańska.

Najstarsze kroniki, pochodzące z X wieku wspominają, że w roku 997 św. Wojciech, prowadząc prace misyjne na polskim Pomorzu z polecenia króla Bolesława Chrobrego, przybył do nadmorskiej wsi, nad Bałtykiem u ujścia Wisły położonej, Gydaną zwanej, zamieszkałej przez ludność **słowiańską.**

Nawróconą na wiarę chrześcijańską ludność Gydany włączno do diecezji kujawskiej. Mieszkańcy Gydany od niepamiętnych czasów trudnili się handlem, wywożąc płody rolne i bursztyn do krajów skandynawskich. Dzięki korzystnemu położeniu rozrasta się Gydana w niedługim czasie w miasto portowe, o dużym znaczeniu dla całego polskiego Pomorza.

Nazwa Gydany pochodzi od ściągnięcia dwu wyrazów — niewątpliwie polskich — Ku i Dania (bo Gdańsk od początku swego istnienia z Danią najwięcej handlował, do Danii wywoził z Polski produkty).

Najazd krzyżactwa na Prusy Wschodnie zahamował nasz pęd ku morzu i zagroził kwitnącemu wówczas portowi gdańskiemu. Ale

już Władysław Łokietek uciął przydługą a chciwą łapę germańską, sięgającą po Gdańsk. W czasie tych walk (w roku 1308) Krzyżacy opanowali podstępnie Gdańsk, urządzając straszliwą rzeź zgromadzonej na jarmarku ludności słowiańskiej. Opanowali też miasto, a nie czując się mocno, poczęli je szybko germanizować. Lecz panowanie ich było dla Gdańszczan nadmiernie uciążliwe, toteż już w początkach XV wieku poczęli oni myśleć o wyzwoleniu i połączeniu z Polską. Na wieść o bitwie grunwaldzkiej lud gdański, mszcząc się za niewolę i poniewierkę począł mordować Krzyżaków i wysłał do króla Jagiełły prośbę o przyjście z pomocą. Polacy nie wyzyskali jednak zwycięstwa grunwaldzkiego i nie uwolnili Gdańska z pod jarzma niemieckiego. Dopiero w roku 1454 Gdańszczanie wraz ze związkiem miast pruskich podjęli rozpaczliwą walkę z krzyżactwem, poddając się pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka. I wywalczyli sobie niepodległość. Los tego miasta na długie wieki zespolił się z losami Polski.

W tej całkowitej wspólnocie z nami, jako jedyny nasz wielki port handlowy, rozrósł się szybko Gdańsk, przewyższając i ilością ludności i bogactwem stare i wielkie porty niemieckie i francuskie. Zważmy, że w końcu XVI wieku posiadał Gdańsk olbrzymią ilość na owe czasy, bo aż 80 tysięcy ludności! Mając tak zagwarantowany byt, oparty o potężną Polskę, doceniał Gdańsk przynależność do Rzeczpospolitej. Nic też dziwnego, że w czasie najazdu szwedzkiego stanął wiernie po naszej stronie, gdy wszystkie dawne i rdzenne dzielnice zdradziły i wpadły w ręce wroga. Gdańsk i Częstochowa — to były dwa gniazda silnego oporu, skąd poszło odrodzenie i powstanie przeciwko Szwedom. A przecież zdobycie tego tak ważnego portu i miasta miało dla Szwedów wielkie znaczenie. Gdańszczanie zdobyli się na wielką ofiarność i dowiedli wierności swej macierzy, wytrzymując kilkumiesięczne oblężenie szwedzkie od strony lądu i morza i odrzucając nęcące obietnice i propozycje w zamian za zdradę Polski.

Królowie polscy (Władysław IV i Zygmunt III), doceniając znaczenie posiadania dostępu do morza i portu, poczęli budować flotę wojenną. Dzieło budowy nie zostało jednak dokończone z winy szlachty polskiej, która w tych wspaniałych planach nie poparła królów, obawiając się wzrostu ich władzy.

Poraz drugi Gdańszczanie dali w XVIII wieku dowody swej wierności Polsce, powstrzymując za panowania Augusta II oblężenie wojsk rosyjskich przez 14 miesięcy. (Przecież Gdańsk był ostoją niefortunnego króla Stanisława Leszczyńskiego, pragnącego wyzwolić kraj z anarchii). Ale chciwi królowie pruscy ostrzyli zęby na Gdańsk i czekali na okazję zagarnięcia go i włączenia do Prus. W czasie drugiego rozbioru Polski Gdańsk stawił silny opór Fryderykowi. Po trupach wkroczył Prusak do miasta, a panowanie swe zaczął

od tępienia polskości. Bronili się jeszcze Gdańszczanie przed przemocą, odwołując się o pomoc do Francji i Anglii.

Podczas wojen napoleońskich wojska francusko - polskie obległy w marcu 1807 r. Gdańsk i wyrzuciły prusactwo precz. Gdańszczanie wzięli masowy udział w oswobodzeniu swego miasta, tępiąc załogi wroga. Znów zabłysła gwiazda nad Gdańskiem, gdy Napoleon to miasto uczynił wolnym. Cóż, rychły upadek Napoleona oddał port na łup Prusaków.

Z chwilą przejścia Gdańska pod panowanie pruskie kończy się świetność tego miasta. Handel zamarł, upadło bogate życie kulturalne. W latach 1820 - 30 wybuchają w Gdańsku jeszcze bunty przeciwko Prusakom, krwawo tłumione przemocą, miasto przeżywa ostry kryzys, z głodu ginie dziesiątki ludzi.

Do Wojny Światowej żyje Gdańsk życiem podrzędnego miasta prowincjonalnego i nie rozwija się wcale. Po wojnie staje się wraz z okolicą Miastem Wolnym.

* * *

Położenie prawne Wolnego Miasta reguluje statut i konwencja polsko-gdańska z r. 1920. Na podstawie umowy z r. 1920 Rząd Polski posiada w Gdańsku swego pełnomocnika w osobie Generalnego Komisarza, który ma za zadanie dopilnowanie wykonywania przez Gdańsk umowy z Polską. Politykę zagraniczną w Wolnym Mieście prowadzi Minister Spraw Zagranicznych R. P. Polska w Wolnym Mieście posiada szereg uprawnień zasadniczych: nakłada cła na wszelkie towary, posiada koleje, pocztę, telegraf itd., co uzależnia Gdańsk gospodarczo od Polski. Zresztą Gdańsk umarłby dziś nagłą śmiercią głodową, gdyby nie pośredniczył w naszym handlu zamorskim. Opiekę nadrzędną sprawuje nad Wolnym Miastem wysoki komisarz z ramienia Ligi Narodów, którego rola i zakres działania jak też i uprawnienia nie zostały, niestety, dostatecznie sprecyzowane. Jak wiemy od r. 1935 rządzi Wolnym Miastem partia hitlerowska w takt muzyki berlińskiej i wymusza na spokojnej ludności gdańskiej „zachwyt" do wszystkiego, co z woli Führera poczęte.

Duch historii przemawia za przynależnością Gdańska do Polski. Tak też czuje ogół mieszkańców zarówno polskiej narodowości, jak i niemieckiej. Nalot narodowo - socjalistyczny ustąpi jako nietrwała, bo niczym nie usprawiedliwiona metoda polityczna.

Naród nasz jest żywym organizmem, który jak każda roślina zdrowa pnie się w górę i rozrasta bujnie, choć dookoła na innych drzewach szerzy się zaraza, czy też gryzie je mech starości. Rośnie on zdrowo i zabezpiecza się przed uwiądem z braku sił i rozpędu młodości. Naród nasz ma zagwarantowany rozwój wieczysty, dzięki ciągłemu odświeżaniu i odnawianiu się warstw inteligencji, przodujących duchowo (Podstawy Ruchu Młodowiejskiego).

Kazimierz Maj

Warstwy zasłużone

Zamieszczamy poniżej wyjątek ze studium Kaz. Maja pt. „Karty z dziejów chłopów w Polsce", wydanej przez Wydz. Pracy Społ. Z. N. P. **Red.**

Ustrój poddańczo-pańszczyźniany pociągnął za sobą szereg zgubnych następstw dla życia warstwy chłopskiej, narodu, państwa i kultury. Ważniejsze z nich są:

1. osłabienie siły biologicznej narodu; 2. osłabienie siły skarbowej państwa; 3. osłabienie siły militarnej kraju; 4. zahamowanie rozwoju miast; 5. zahamowanie rozwoju kultury polskiej; 6. spustoszenia w psychice chłopa.

Już Stanisław Staszic zwrócił uwagę, że ustrój poddańczo-pańszczyźniany odbił się ujemnie na przyroście naturalnym w Polsce, gdy chodzi o stroną ilościową tego przyrostu. Poddaństwo i pańszczyzna obniżały również populację wsi i pod względem jakościowym, do czego przyczyniała się przede wszystkim nędza materialna chłopów i zawieranie małżeństw w granicach jednej wsi. Ten ostatni fakt był spowodowany przez zakaz tworzenia związków małżeństw bez zgody pana, co, jak wiemy, stanowiło jedną z cech poddaństwa.

Osłabianie siły skarbowej państwa przez kler i szlachtę obserwujemy na przestrzeni całego okresu istnienia poddaństwa i pańszczyzny. Procesowi pogłębiania się i poszerzania ustroju poddańczo-pańszczyźnianego towarzyszy walka szlachty i kleru ze skarbem państwa o zmniejszanie podatków. Zjawisko to można ująć w następujące prawo: im bardziej wzrastała zależność społeczna i gospodarcza warstwy chłopskiej od kleru i szlachty, tym bardziej zaostrzała się walka o podatki prowadzona ze skarbem państwa przez te dwie panujące klasy. Jak wiemy, w walce o sukcesję tronu, która się rozpoczęła po śmierci Kazimierza Wielkiego, szlachta wyzyskując sytuację wytarguje w układach z Ludwikiem węgierskim zmniejszenie wydatne podatku łanowego. W epoce istnienia pospolitego ruszenia szlachty jako formy wojska, warstwa szlachecka walcząc o nowe przywileje podatkowe uzależniać będzie swe pójście na wojnę od uzyskania tych przywilejów. „Wojna kokosza" np. miała jako tło walkę o przywileje ekonomiczne szlachty.

To jest źródło finansowe osłabienia siły militarnej kraju. Nie było w skarbie państwa pieniędzy na utrzymanie wojska regularnego w czasach, kiedy te formacje w organizacji obrony państwa stanowiły podstawę armii. Drugą przyczyną osłabienia obronności państwa był fakt, że chłopów-niewolników nie dopuszczano do obrony kraju. Piechota łanowa zwana inaczej piechotą wybraniecką złożo-

na z chłopów, była zwalczana przez szlachtę, gdyż istnienie jej nakładało na nią obowiązek nowych świadczeń materialnych na rzecz obrony państwa. Fakt ten powodował, że piechota łanowa, aczkolwiek odznaczała się wielką wartością, gdy chodzi o stronę moralną, była źle uzbrojona, ubrana i odżywiana.

Mimo, że chłop-niewolnik nie miał praw wojskowych, zrywał się on jednak samorzutnie do obrony kraju. Wyzwolenie Polski spod okupacji Szwedów, na którą większość szlachty dobrowolnie się zgodziła, dokonało się dzięki czynnemu wystąpieniu chłopów przeciwko najeźdźcy.

Chłopi jako przypisańcy do gleby nie mogli emigrować do miasta. Prawo o zbiegostwie chłopów stosowane było w całej rozciągłości i względem miast, jeżeli zbiega ze wsi przyjęły. Szlachta nie imała się handlu i rzemiosła, gdyż uważała, że zawody te są hańbiące. Zgodnie z tą ideologią szlachta przeprowadzi na sejmach uchwały, że szlachcic, który by zajął się rzemiosłem lub handlem, utraci szlachectwo. Powyższy stan rzeczy stwarzał warunki pomyślne dla osiedlania się w miastach w Polsce ludności obcej. W pierwszym rzędzie osiadali w nich Niemcy i Żydzi. Działo się zaś to na mocy specjalnych przywilejów, które wydawali właściciele miast: król, szlachta i kler.

W Polsce piastowskiej i wczesno-jagiellońskiej widzimy jeszcze chłopów w nauce i twórczości kulturalnej. Nazwiska chłopskie występują w tym czasie wśród ówczesnych uczonych, dygnitarzy kościelnych i naszych pisarzy. Chłopem z pochodzenia był np. Janko z Czarnkowa. Kultura nasza w tym okresie dziejów mieć będzie jeszcze ideologię chłopsko-agrarną. Pod wpływem tej ideologii pozostawać będą pisarze, którzy pierwsi tworzyć będą w języku ojczystym: Rej, Kochanowski. W ogóle renesans polski, którego przedstawicielami są właśnie ci dwaj pisarze, wyrastał na podglebiu chłopskim. Ideologia, tematyka i język utworów Reja i Kochanowskiego są tego dowodem.

Ustrój poddańczo-pańszczyźniany odsunął chłopa od kultury. Chłop nie miał prawa kształcić się. Znikną w tym okresie dziejów nazwiska chłopskie w nauce i kulturze. Kler i szlachta niepodzielnie będzie panować nie tylko w życiu publicznym ale i w dziedzinie nauki, literatury, sztuki. Dosytu materialnego, w jakim te dwie klasy społeczne żyć będą w okresie ustroju poddańczo-pańszczyźnianego, nie użyją dla rozwoju kultury polskiej. W epoce największego ucisku chłopa kler i szlachta odznaczać się będzie wielkim zdziczeniem moralno-obyczajowym i ciemnotą. Dóbr materialnych, w które będzie obfitować dzięki wyzyskowi chłopów, użyje na lekkomyślne, hulaszcze i wyuzdane życie. Siedziby wielu bogatych panów świeckich i duchownych miast być ogniskami kultury polskiej

staną się ośrodkami zgnilizny umysłowej, moralnej i społecznej. W epoce saskiej dojdzie ta zgnilizna do punktu kulminacyjnego.

Styl życia dworów szlacheckich i duchownych w okresie ustroju poddańczo-pańszczyźnianego będzie uznawał za kulturę to, co cudzomziemskie, zagraniczne. Owa moda na cudzoziemszczyznę tłumaczy się niewątpliwie tym, że gardzono kulturą rodzimą, polską, bo to stwarzało odpowiedni dystans i granice między chłopem-niewolnikiem, a jego panami. Mówiąc inaczej: jedną z przyczyn nie uznawania przez kler i szlachtę kultury rodzimej, polskiej był fakt, że do tej kultury przynależeli chłopi-niewolnicy, którymi gardzono na dworach szlacheckich i księżowskich.

Spustoszenia dokonane w psychice chłopa przez ustrój poddańczo-pańszczyźniany przetrwały dotychczas. Warunki socjalne, w jakich człowiek żyje, oddziaływują na jego psychikę. Poddaństwo i pańszczyzna ukształtowały duszę chłopa jako duszę niewolnika. Dzisiaj jeszcze w stosunku chłopa do ziemianina, księdza, urzędnika, nauczyciela występują znamiona dawnego niewolnictwa jak np. całowanie po rękach, obejmowanie nóg itp. W byłych królewszczyznach, gdzie warunki socjalne były inne, postawa psychiczna chłopa jest inna. Pełna godności osobistej i grupowej postawa chłopa na Podhalu wynika stąd, że tam były właśnie królewszczyzny. Jeszcze dzisiaj po stylu zachowania się chłopów w danej wsi możemy z dużym prawdopodobieństwem odgadywać, jaki charakter w przeszłości miało w tej wsi poddaństwo i pańszczyzna.

Ustrój poddańczo-pańszczyźniany odsunąwszy chłopów od udziału w życiu publicznym sprawił, że w świadomości chłopa pojęcie państwa wiązało się ściśle z władzą panów: szlachty i kleru. Dzisiaj jeszcze w świadomości niektórych chłopów pojęcie państwa występuje jako pojęcie organizacji życia zbiorowego, która jest potrzebna panom. A zakres pojęcia panów obejmuje oprócz panów dawnych i nowych panów: inteligencję urzędniczą i wolnych zawodów, nauczycieli itp. Podsumowując z grubsza następstwa ustroju poddańczo-pańszczyźnianego dojść musimy do stwierdzenia, że ustrój ten zaciążył ujemnie na całokształcie życia, stając się przez to jedną z przyczyn upadku Polski.

Fakt, że sprawy chłopskiej nie załatwiło własne państwo, czemu stał na przeszkodzie egoizm ciemnej szlachty i duchowieństwa, stanowi jeden z kardynalnych błędów politycznych. Rządy zaborcze wyzyskują to w swej polityce prowadzonej na ziemiach polskich. Rządy te będą się starały związać masy polskiej ludności chłopskiej z własną państwowością przez odgrywanie w stosunku do chłopów roli oswobodzicieli chłopów z niewoli „polskich panów".

Edward Marzec

Uświęcony porządek społeczny[1])

Człowiek żyje wśród ludzi i w określonym środowisku przyrodniczym. Życie jego wiąże się z życiem innych, przelewa się od trosk, smutków i radości wypowiadanych w różnych okolicznościach, w różnoraki sposób. Dusza, światopogląd, postawa jednostki kształtuje się wspólnie ze środowiskiem. Oderwanie tego człowieka od ziemi (miejsca), wytrącenie go z tradycyjnego łona życia społecznego rodziny, wsi, okolicy wywołuje nowe przeobrażenia wewnętrzne, które w spokojnym bytowaniu nie mogły zachodzić.

Chodzi tu o chłopa, o człowieka zrośniętego z miejscem.

Gdy się ten człowiek wyrwie z domu (np. do szkół średnich, a później wyższych) i utraci obowiązek przeżywania tego, co przysługuje mu z racji chłopskiego pochodzenia, wówczas i światopogląd i jego postawa późniejsza kształtuje się wśród innych zjawisk i wartości. Jedno drzewo chce róść tam, gdzie je wiatr posiał, a drugie woli być pięknym budulcem w pyszniącej się willi. Pierwsze chłoszcze ulewa i zawieja i wichura łamie, a drugie jest bezpieczne, schowane przed deszczem i słońcem.

Niezręczne to zestawienie, gdy chodzi o człowieka ze wsi i inteligenta chłopskiego, bo przecież wyrywanie się do szkół jest obowiązkiem ludzi, którzy czują, że szkole sprostają. Nie o to też idzie w tym zestawieniu.

Józef Chałasiński przytoczył w pierwszym tomie Młodego pokolenia chłopów dwa życiorysy. Jeden pisany ręką niewprawioną do pióra, a przez autorkę, która zna smak życia i drugi ręką wprawną pisany przez autorkę, której Bozia błogosławiła, a rodzina niczego widomego nie odmawiała. Pierwsza jest prostą dziewczyną i cała jej mądrość polega na przeżyciu ogromnej próby młodości chłopskiej. Druga jest istotą gibką, bo posiada już maturę. Pierwsza jest pewnie zadumana, zapatrzona z tęsknotą przed siebie, a druga się cieszy, że dojrzała już do życia i, jeśli Bóg pozwoli będzie jadła spokojnie.

Któż się człowiekiem na wsi zajmuje? Nikt. Samym sobą nikt się nie interesuje. To, że mówimy często o wychowaniu dziecka chłopskiego, że domagamy się odciążenia matki od prac gospodarskich, a zwrócenia jej uwagi na dzieci, świadczy o zapomnieniu jednostki przez otoczenie. Co ciekawsze, że tych zmian kobieta na wsi nie czeka. Nie przejdzie jej nawet przez myśl. Taka już jest tradycja. Zrasta się człowiek ze środowiskiem i tak czuje, jak cały las, w którym rośnie od małości do grobu. To też pamiętnik dziewczyny nie jest jej własnym pamiętnikiem, a wyrywkiem z życia wsi. Stąd owa waga słowa i gorycz jej bólu i potęga radości.

Uwagi na podstawie I t. **Młodego pokolenia chłopów** — opr. Józef Chałasiński. Wyd. Państw. Inst. Kultury Wsi. Warszawa.

Mówi nam o tym życiorys maturzystki. Osobisty i wyłącznie prywatny życiorys. Okazuje się, że przywiązanie do tradycyjnego miejsca i warunków wzbogaca człowieka, a wyodrębnienie się ze środowiska zubaża, odziera i zostawia człowiekowi jedynie troskę o siebie. Lekkość i egotyzm maturzystki podkreśla ciężar i uspołecznienie naturalne dziewczyny po szkole powszechnej.

Z tej różnicy wyprowadza się zapewne przestroga Orkana: „ze wsią rodną żyj", którą trzeba nam do siebie zastosować i wejrzeć w nasz własny stosunek do wsi. Wielu bowiem z inteligentów chłopskich jest, po kilku latach niebytności w domu, podobnych do budulca w innej klasie społecznej, w innej budowli, nawet nie w państwowej, ale już nie w chłopskiej. Porządek stanowy: tu warstwy robocze, tam umysłowe, jest sensem dzisiejszej kultury polskiej, a nawoływanie Orkana to słaba prośba, ledwie dosłyszalny głosik za tymi, którzy są na pełnym morzu i nie mają siły wrócić do brzegu. Wsiąkamy w inną społeczność, zasilamy ją i choć się patrzy za rodzinnym domem, to już nie tak, jak to czyni służąca, która słowem o domu nie wspomni, jeno tęskni, lecz patrzymy, jak esteci, nawet turyści, wymawiając nazwę wsi, łąkę, przysłowia. Zadowala nas sentyment inteligencki. Nie liczę tych zaprzańców przekręcających nazwiska, nie wytkam rumieńców, gdy się zarzuca chłopskie urodzenie. Nie o tych chodzi, ale o wszystkich inteligentów, którzy czucie niewypowiedzialne zamienili na czułostkowe gędzenie o rodzinnym progu i „chłopskich szerokich masach".

Nie wspominam o kolegach, którzy ojca w mieście nie poznają i wstydzą się ukłonić koleżance z pastwiska dziś służącej u kogoś w mieście. Inna postawa wobec wsi, inne upodobanie — z domu pozostaje nam nazwisko. Brzeg się oddala i Orkanowe wołanie rozbrzmiewa nie wśród nas na bruku, a po opłotkach. Powtarza je wieś, choć nie rozumie dobrze dlaczego. Tak jej każe serce, któremu żal, choć nie wiadomo czy słuszny.

Te myśli się cisną przy czytaniu dopiero pierwszego rozdziału Młodego pokolenia chłopów. Zrozumienie układu stosunków społecznych w Polsce i roli inteligencji chłopskiej jest pierwszym naszym obowiązkiem. *Jeśli wychodzimy ze wsi, to nie po to, żeby wracać, czy trzeba, czy nie i nie po to, żeby zasilać inną klasę, lecz po to, by zmieniać porządek społeczny i tworzyć nowy trzon: wieś z jej własną inteligencją na miejscu i w mieście.*

Zrozumienie tego fałszywego nie od dziś układu społecznego nie jest trudne, ale zmiana wydaje się czymś nienaturalnym i wprost rewolucyjnym. Oto np. pogląd na chłopskość i pańskość w Młodym pokoleniu chłopów. Prof. Chałasiński stwierdza na podstawie materiału, że chłopi nie czuli się powołani do tworzenia kultury narodowej, do władania państwem. Do tego były powołane inne warstwy, a właściwie jedna warstwa. Chłop jest po to, żeby orał i słuchał. Pan może kończyć szkoły i rozkazywać. To przeświadczenie ma jeszcze zdrowe korzenie w chłopskim mózgu, a tym bujniej krzewi się w po-

glądach arystokracji. Prof. Heydel lęka się obniżenia kultury wskutek przypływu inteligencji chłopskiej. Ziemiaństwo siebie pasuje na inteligencję wiejską. Migocą te gwiazdy na średniowiecznym firmamencie, choć życie przyniosło wiele zmian i ludzie na firmament nieco inaczej patrzą.

A my chcemy przebudowywać układ społeczny. Przywilej udziału w tworzeniu kultury polskiej przysługiwał ludziom nie pracującym fizycznie (właściciele i inteligencja). Chłopi i robotnicy uznani jedynie za siły fizyczne nie mieli tego przywileju nigdy i dziś go nie mają. Odzywa się żądanie dopuszczenia do szkół, do władzy politycznej, ale czy rozumiemy dobrze źródła starego porządku? Czy dostrzegamy fałsz w poglądzie na ten porządek?

Domagając się równouprawnienia (bo przecież jest konstytucja) nie czynimy tego z tytułu liczebnej przewagi w społeczeństwie. Ani dla odwetu za przeszłość. Nie są to bowiem dostateczne powody do zmiany porządku. Równouprawnienie jest słuszne dlatego, że nie ma w Polsce ludzi pracy kulturalnej i pracy fizycznej. Jest człowiek pracujący i próżniak. Pierwszy bez względu na pochodzenie jest w prawie brać udział we wszelakiej twórczości, drugi miejsca nie ma. Pogląd na fizyczność chłopów i robotników jest tak mylny, jak pogląd na umysłowość inteligencji szlacheckiej.

Przykład niewłaściwego, niedemokratycznego rozumienia tego układu społecznego znajdujemy w świeżej historii chłopskich rządów w Polsce Niepodległej. Partie ludowe, mieniące się demokratycznymi musiały uważać swoją władzę nad reakcyjną resztą polityczną za przejściową, skoro nie pokusiły się o inny ustrój szkolnictwa, o reformę rolną, o całokształtową zmianę porządku. Politycy chłopscy nie rozumieli sensu udziału we współgospodarowaniu państwem. Dobijali się do władzy, ale jeśli marzyli o rządzeniu i decydowaniu, to w ramach starego porządku społecznego. Według przedrozbiorowych wzorów. A przecież to niedawne czasy, czyż wiele w umysłach starszych się zmieniło?

Stąd wielka odpowiedzialność na młodym pokoleniu. Zrozumienie chłopskości i pańskości i wykreślenie tych pojęć ze starego rozumienia.

Myśl o tym rozgraniczeniu na władnych i podwładnych przeprowadził prof. Chałasiński równie jasno, przytaczając wypowiedzi autorów życiorysów o urzędniku w Polsce. Na 526 wypowiedzi — 515 było negatywnych. Dlaczego?

W mieście się narzeka na urzędy skarbowe, na ubezpieczalnie, na biura ewidencyjne. Dziennikarze piszą wesołe opowiadania. „Władza“ jest przedmiotem przelicznych felietonów.

Na wsi słyszysz groźny pomruk na złe traktowanie. Na pogardę, lekceważenie interesanta, który się pokazał w urzędzie w zakurzonych butach. Minister spraw wewnętrznych wydał w tym wzglę-

dzie odpowiedni okólnik. Poszukajmyż przyczyny złego traktowania gorzej ubranych interesantów.

Gdybyśmy zamiast inteligenta posadzili w okienku chłopa od pługa, to czyż jego traktowanie byłoby inne? Oto wielu wójtem zostawszy, lub sołectwo piastując, nawet na stanowisku prezesa organizacji będąc puszy się i nadyma. Nie leży to więc w naturze urzędnika, że uważa za właściwe lekceważyć petenta, a przyczyny tego stanu doszukiwać się musimy w jego stosunku do stanowiska, na którym go posadzono. Okienko urzędnik i każdy nie znający pracy fizycznej uważa za furtkę conajmniej niebieską, do której ktoś ziemski kołacze, a grzechy jego są znane, jako że stamtąd wszystko widać.

Jeśli dodamy, że chłopskich synów spotyka się w okienku dość często, a traktowanie bynajmniej się przez to nie zmienia, to na pytanie o przyczynę znajdziemy prostą odpowiedź. *Społeczeństwo chłopskie płynie starym korytem i choć huczy groźnie i przewala się i straszy, to każda kropla, nawet fala, która się na brzeg dostanie, wsycha w grunt i nie jest zdolna zmyć go i roztoczyć.*

Jak długo fale inteligencji chłopskiej będą wsychać w brzeg?

Z kilku odrębnych na pozór tematów w trzech rozdziałach I-go tomu Młodego pokolenia chłopów, ten fałszywy dziś układ społeczny wyziera i zawstydza. Nie było w intencji prof. Chałasińskiego szukanie rozwikłań. Przytoczył on kilkanaście obrazów, ograniczając się do ich omówienia. Naszą rzeczą jest poznawać i wyciągać wnioski. Inteligencja chłopska, bez względu na przynależność społeczno - polityczną nie zadaje sobie trudu, by znaleźć przyczyny swego stosunku do wsi. Łatwiej bowiem płynąć za Wisłą — niż ją zawracać, gdyż w tym drugim wypadku narazić się można na kompromitującą kwalifikację radykalizmu lub opętania politycznego.

Zawracaniem Wisły zajmuje się sama wieś i to wieś młoda, która nie może ścierpieć upokorzenia.

Jakaż tu rola prawdziwej inteligencji chłopskiej?

Stefan Skoczylas

Nasze miejsce

Nie na tym polega istota sprawy, aby umieć przeciwnika oszałamiać masą argumentów. Akademicka postawa (ta przysłowiowa) objawia się najczęściej w werbaliźmie, w płyciźnie, w efekciarstwie. A już atmosfera życia akademickiego w Polsce redukuje wszelki zryw, głęboko przeżytą własną i nową myśl. Akademicy chłopi narażeni są w obcowaniu ze snobem na wyjałowienie i degenerację.

W zgrzycie i hałasie miasta gubi się swojska melodia duszy i dalekie ogarnięcie przestrzeni. Trzeba ciągłej i bezpośredniej łączności ze wsią i jej życiem. Mit odrodzenia sił po przez zetknięcie się

z ziemią posiada w naszych warunkach głęboką wymowę. Dlatego też odrzucamy koncepcję organizowania akademickiej młodzieży chłopskiej w jakieś odrębne zrzeszenia inteligencji ludowej i przyjaciół wsi, gdzie niejawne patronactwo, wyraźna filantropia i elitaryzm wyodrębnionej grupy inteligencji nie pozwala na bezpośrednie wiązanie inteligencji z życiem wsi.

Podstawą naszej pracy w Ruchu Młodowiejskim jest wiara w wieś i chłopa. To nie filantropia, nawet nie wyłącznie poczucie obowiązku wobec wsi.

Nurt Młodowiejski niesie odrodzenie, moc ducha płynącą od ziemi. Jako akademicy pracujemy nie po to tylko, aby dawać, ale i czerpać. Następuje wzajemna wymiana — naszych wiadomości, poznania i doświadczeń, na siłę i głębię moralną, entuzjazm nowego życia, spokój i radosną nutę od zorganizowanej młodzieży wiejskiej z dalekich przestrzeni pól.

Odczuwamy ten wzajemny związek bezpośrednio i może najmocniej. Ruch Młodowiejski rozkwitł w Lubelszczyźnie szeroko i bujnie. Jest silny i głęboki, idzie falą i uderza w miasto. Dociera do chłopskiej inteligencji skupionej w mieście i zagarnia ją w swoje posiadanie.

Ale sprawa ta nie jest taka łatwa. W Lublinie oprócz normalnych czynników miejskich działają jeszcze specyficzne warunki.

Lublin jest jednym z ważnych ośrodków myśli i działalności wstecznictwa. Atmosfera pozostająca pod bezpośrednimi wpływami reakcji nie wpływa dodatnio na utrwalenie się zasad młodowiejskich. Rytm zaś życia i pracy w Lublinie jest wybitnie senny i płytki, nie pobudza do wysiłku myślowego. Działają więc wszelkie pozory wielkomiejskie, które sprzyjają wysferzaniu się inteligencji chłopskiej. Wystarczy stwierdzić, że Uniwersytet Lubelski posiada największy odsetek młodzieży chłopskiej, bo jak informuje statystyka rektorska było młodzieży wiejskiej w roku: **1934-5 — 268 (28,7 proc.), 1935-6 — 267 (24,7 proc.), 1936-7 — 375 (31,9 proc.), 1937-8 — 383 (20,6 proc.).** A jednak dopiero w roku 1935 powstało Akademickie Koło Młodej Wsi w Lublinie, pierwsza organizacja mobilizująca inteligencję chłopską do pracy ze wsią. Pracę rozpoczęło kilkanaście osób. Ale ta niewielka grupa była mocno związana z pracą organizacyjną. Można powiedzieć, że studenci byli tu czynnikiem kierowniczym. Pracowali w wojewódzkim ogniwie, (kol. Frąk — był 3 lata kierownikiem W.Z.M.W.; kol. Czapska-Miechówkowa — instruktorka Sekcji Koleżanek) byli instruktorami powiatowymi. Pracowali jako członkowie zarządów powiatowych (kol. Grasza, Sadurski, prezesi Pow. Zw. Młodej Wsi w Lublinie), a niektórzy, dojeżdżając ze wsi na studia do Lublina, tkwili bezpośrednio w pracach kół młodzieży. Zasada współpracy lubelskich akademików - chłopów z zorganizowaną młodzieżą polegała więc na mobilizowaniu i ujmowaniu w formy konkretne

twórczych sił młodzieży wiejskiej. Ten współudział akademików dawał im mocną podstawę, a przede wszystkim gwarantował ciągłość prac Związku dzięki napływowi młodego elementu i odmładzaniu się organizacji. Teren lubelszczyzny nie znał okresów tworzenia się niezastąpionych grup i jednostek Wciąż nowy i dynamiczny czynnik młodzieży akademickiej uniemożliwiał tego rodzaju sytuację.

W roku bieżącym koło akademickie osiągnęło wysoki szczebel w swoim rozwoju. Przyjęliśmy do organizacji 30 nowych członków. Koło liczy obecnie około 80 członków. Jest to na stosunki lubelskie liczba ogromna i w stosunku do napływu nowego elementu do innych organizacji wyjątkowa. Praca akademików oparła się w tych warunkach na szerszych podstawach. Istnieje więc szeroko rozbudowana praca wewnętrzna (zdobywanie samowiedzy chłopskiej), zaś zasadą jej jest kontakt z ogniwami terenowymi i bezpośredni współudział w tworzeniu nowych form życia wiejskiego. W tej chwili wytworzyły się już trzy płaszczyzny konkretnej pracy akademików — chłopów w Lublinie.

Podstawą są wyjazdy w teren. W ciągu okresu zimowego jeździliśmy na wszelkiego rodzaju kursy powiatowe i rejonowe, współdziałaliśmy w kursach urządzanych przez W. Z. M. W. w Lublinie, przez czynniki oświaty pozaszkolnej itp. Kiedy nastaje wiosna ruszamy w odwiedziny do pobliskich kół, ot tak, naprzełaj, piechotą. Idziemy do kół z piosenką, z inscenizacją oraz od czasu do czasu z pogadanką. Ostatnio uczestniczyli niektórzy członkowie A. Z. M. W. w „święconym" urządzanym prze koła młodzieży. Po powrocie ze wsi, w spotkaniu na ulicy szczera radość i życie buchało z odniesionych wrażeń.

Wyjazd do Kół nie ma jednak charakteru majówki. Idziemy tam z czymś konkretnym chociaż nie z oficjalną pogadanką. Ot, niedawno na zebraniu jednego z kół rozmawialiśmy sobie o ustrojach państwa w okresach historycznych, a kiedy temat się wyczerpał zaimprowizowaliśmy zbiorową recytację wiersza W. Broniewskiego:

„Kiedy przyjdą podpalić dom"
„Ten w którym mieszkasz — POLSKĘ"

Mocny rytm wiersza wbijał twardą świadomość:

„Bagnet na broń
Trzeba krwi".

A właśnie przed chwilą w sprawach organizacyjnych koło postanowiło zakupić bon pożyczki przeciwlotniczej. Z odwiedzin kół powstaje kontakt osobisty. Przychodzi ktoś ze wsi do miasta. Zwraca się do zapoznanego i już związanego z nim kolegi czy koleżanki — akademiczki. Otrzymuje pomoc, skierowanie, poparcie. Szereg kłopotów, trudności organizacyjnych, osobistych i rodzinnych omawia się wespół z kolegami - akademikami. Po powrocie do miasta akademicy załatwiają szereg powierzonych spraw. Biega się po książki, przygotowuje się materiał świetlicowy, załatwia powierzone sprawy

w urzędach. Serdeczność współżycia koleżeńskiego, wzajemna a szczera i głęboka sympatia jaka w tych warunkach powstaje jest najmocniejszym wiązadłem inteligencji ze wsią. Akademicy odnajdują w bezpośrednim obcowaniu z rozbudzonym elementem wiejskim wiele nowych wartości, spostrzegają ogromne możliwości pracy a przez to ich stosunek do wsi pogłębia się, społecznie uzasadnia się ich znaczenie, miejsce w tych zagadnieniach. Obserwujemy często narodziny entuzjazmu i zryw ludzi, którzy w warunkach monotonnej egzystencji miejskiej nie byli zdolni nic z siebie wykrzesać. Istnieje również w Lublinie Koło Młodzieży Wiejskiej składające się z młodzieży pochodzenia wiejskiego pracującej w rzemiośle. Współpraca z tą młodzieżą stała się bardzo pożyteczna. Oprócz uczestniczenia w zebraniach tego koła, w dyskusjach, wieczorach świetlicowych itp. urządzali akademicy wspólne „Andrzejki" i wspólny „Opłatek".

Wystąpiliśmy też z inicjatywą współpracy i opieki nad młodzieżą wiejską przyjeżdżającą na egzaminy wstępne do gimnazjum. Chcemy, by z czasem współpraca ta przeistoczyła się w stały kontakt z wiejską młodzieżą szkolną. Chcemy nieść im pomoc i opiekę jako starsi koledzy, spełniać konkretne założenia naszego koła.

W ten sposób nasz udział w Ruchu Młodowiejskim staje się coraz bardziej określony i wydatny. Wchodzimy tu jako jego organiczna część, tkwimy w szeregach i zgodnie wznosimy ręce w wysiłku. Nie odczuwamy tej megalomanii inteligenckiej młodzieży, która sam fakt posiadania cenzusu uważa za przywilej, za należne uprawnienie do kierowania, rozkazywania masom. Płyniemy wraz z tęsknotami wsi i jej dążeniami, a tylko silniejszy zryw, mocniejszy charakter wysuwa akademików na czoło, jako przodowników życia wiejskiego.

Grzegorz Dopczyński

O zmianę życia w S. G. G. W.

Liczba głosujących na listę „narodową" przy wyborach do władz Bratniej Pomocy od kilku lat spada. W 1936/37 r. uzyskali „narodowi" 300 głosów, w rok później już tylko 238 (spadek o 20,8 proc.). Opozycja z 63 w 1936/37 doszła do 140 głosów, w 1938/39 roku (wzrost o 45 proc.).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że ogólna liczba głosujących wzrosła za ostatnie dwa lata zaledwie o 53, to nasuwa się wniosek, że na listę chłopską głosują nie tylko nowowstępujący, ale i ci zabłąkani.

Jeśli jesteśmy w stanie korzystać z tego argumentu, to mamy

prawo zastanowić się również nad poważnym dla młodzieży chłopskiej zjawiskiem przesunięć w układzie sił.

Źródła przemiany psychiki studenta S. G. G. W. leżą w uświadamianiu sobie przez coraz większy ogół akademików pewnych zasadniczych spraw, które przez długi okres czasu ginęły, wymykały się uwadze zagubionej w pięknych słowach i atrakcyjnym splocie mieszczano - ziemiano - szlacheckich przyzwyczajeń i katechizmów psychicznych. Dziś otrząsają się ludzie z tej psychozy, spostrzegają zakłamanie, w jakim się odbywa tzw. kształcenie. To jest gąszcz, z którego trudno wyjść, tym bardziej, że opinia szkoły współdziała w utrzymaniu tej atmosfery.

Student nie wynosi z S. G. G. W. obrazu stosunków na wsi. Nie ma wyobrażenia o potrzebach gospodarczych, społecznych i kulturalnych chłopa. Wieś kojarzy z idyllą polowań, w najlepszym wypadku ze złudzeniem oświecania prostaczków. Z tych bowiem dziedzin czerpie się przykłady i ilustracje do wykładów. Wyrabia się dyplomantów, nie ludzi z wyższym wykształceniem, gdyż absolwenci nie mają pojęcia o swoich obowiązkach społecznych. Dyplom uważają za kluczyk do różnych drzwi. Dyplom nikogo nie cieszy, nie napawa dumą, nie zastanawia ciężarem nowych obowiązków. Nie. Dyplom otwiera drzwi. Do tego poczucia i takiego rozumienia studiów zaprawiają się studenci na oryginalnych w swym duchu wykładach.

Na wykładach z ogólnej hodowli zwierząt domowych ubolewano, że już nie można trzymać chartów, gdyż majątki są za małe, by można było polować. Na tych wykładach jedyną oceną konia jest jego szybkość na torze wyścigowym.

W ciągu całego roku ćwiczeń z rachunkowości gospodarstw (tzw. ekonomika) nie ma ani słowa o rachunkowości w gospodarstwach małych, niefolwarcznych.

Na anatomii zwierząt domowych najlepszą ilustracją zmęczenia mięśni jest zmęczenie po piłce, tenisie.

Wykłady z mineralogii poprzedzają prelekcje profesora o doniosłej, prawie zbawiennej roli ziemiaństwa w oświecaniu ciemnych i niepojętnych chłopków.

Jakiż jest duch pracy?... Jaka temperatura w kuźni, gdzie się nową przyszłość wykuwa?...

Ludzie myślący spostrzegają, że poczynania kół naukowych, Bratniej Pomocy i innych zrzeszeń wytwarzają taką atmosferę, w której odwraca się uwagę i zainteresowanie studentów od istoty przyszłego zawodu. Problem rolnictwa i związane z nim zagadnienia społeczne (sprawa chłopska) są jakby po za świadomością studenta, poza horyzontem jego myśli. W takiej atmosferze wykładane przedmioty stają się suche i martwe. Słuchacze wiążą swoje życie z tętnem wsi tylko formalnie. Nie rozumieją go, nie czują. Wieś jest daleko od S. G. G. W. Naokoło miasto, cukiernie, kawiarnie, antysemityzm,

wiece w obronie tytułu inżyniera, walka z masonerią, żydo-komuno-sanacją — miłość, młodość, awantura...

Rzecz oczywista, że S. G. G. W. znajduje się w wielkim mieście, a wieś zna z przykładowych folwarków i ordynacji. Do kierunku studiów nie przekradnie się nic społecznego, nic chłopskiego. Nie przemyci się nic żywego i wydaje się czasem, że rolnictwo, nauka o nim, to jakieś prosektorium, martwa natura, a nie przyroda, fauna, flora, gospodarka i znający to wszystko gospodarz.

Z tradycji, z myśli przewodniej twórców szkoły nie wynikało to zapewne. Trudno byłoby sądzić, że rolniczą szkołę akademicką przeznaczono na ośrodek badań rachunkowości ziemiańskiej. Twórcy myśleli o rolnictwie polskim. Wypaczenie, jakie widać w kierunku wykładów, odwrócenie uwagi od wsi (bo tam się szuka rolnictwa), to praca może podświadoma, ale niemniej szkodliwa.

Toteż zapał, z jakim młodzież chłopska przychodzi po wiedzę rolniczą, ustępuje miejsca świadomemu uporowi i pragnieniu przemiany stosunków.

Ton, kierunek, atmosfera, chłód. Biorąc pod uwagę liczebność słuchaczy według pochodzenia, stwierdzić musimy, że dotychczas przeważał wybitnie typ ziemianina, przemysłowca i mieszczanina. Chłop ginął w tym zespole, zatracając swoje rysy. Specyficzne oblicze studenta zamożnego było dla niejednego wzorem do naśladowania, chociaż sam zamożności materialnej nie zakosztował. Towarzyskość, korporacyjność w światopoglądzie, podatność na wpływy wsteczne — oto barwa.

Mała grupka stała na uboczu, niezdolna wpływać na ogół.

Drugim czynnikiem „wychowawczym" było życie polityczne kół naukowych i Bratniej Pomocy. Pod tym względem uczelnia ta nie różniła się od innych, gdzie ingerencja partii politycznych stała się aż nadto widoczna. Manifestacje, blokady niewinne, choć karalne, akcja ulotkowa, w której odłamy partyjne licytowały się w radykaliźmie, to codzienny chleb i trud „samopomocowy" i „naukowy" złotej młodzieży. Nie napotykano też przeszkód w tej działalności. W rezultacie upartyjnienie „bratniej" pomocy spowodowało zabagnienie jakiejkolwiek zdrowszej orientacji i zniechęciło ogół (bo prowodyrzy znają swój cel) do rzetelnej pracy społecznej i naukowej.

W takim stanie społecznej świadomości kształtowała się atmosfera, zgodna zresztą z ogólnym nastawieniem wykładów. Młodzież chłopska, zrzeszona w Kole Oświaty Rolniczej, stawiała sobie zgoła inne ideały, niż oficjalnie wyznawano. Zbyt bowiem kosztowna jest droga studenta chłopa, by mógł sobie pozwolić na wybryki polityczne i marnotrawienie czasu.

Poza tym innych spodziewali się chłopi wiadomości, bardziej społecznych, niż w szkole średniej. Z tych pragnień zrodziła się przecież specjalizacja „agronomia społeczna", ale też nic poza tym nie udało się osiągnąć.

Dopiero znaczniejszy przypływ świadomych studentów ze wsi przełamał chłód i otworzył drzwi. Sam fakt wejścia w znaczniejszej liczbie do organizacji samopomocowej, może spowodować głębsze przemiany, jeśli ideały, jakie się pragnie wyznawać na miejsce wyznawanych, przyświecać będą nam w dalszym ciągu.

Z pracy bratniackiej, musi ustąpić politykierstwo! Chcemy wprowadzić zdrową, koleżeńską atmosferę pracy i współpracy, opartej na zaufaniu i poszanowaniu przekonań ideowych. Trudno bowiem mówić i współdziałaniu, jeśli o władzę, nie o obowiązek będą się toczyły wiecznie rozgrywki.

Ale poza tym zajść muszą jeszcze inne zmiany, o które młodzież chłopska będzie walczyć, aż wygra. Treść życia społecznego, zamiast towarzysko-politycznego stanowić będzie nie zamożność ani gładkość, lecz rzetelna praca. Z szelestu frazesu o takiej pracy trzeba ją wyprowadzić i wykonywać.

Bo nie chodzi tu o opanowywanie władzy, lecz o głęboką przebudowę stosunków akademickich: z dzikiej anarchii, na cywilizowany demokratyczny porządek.

Honorowość człowieka, to część honorowości organizacji

Na łamach pism związkowych niejednokrotnie dawaliśmy wyraz naszym dążeniom do ułożenia przyjaznych stosunków między Wiciami a C. Z. M. W. Uważamy bowiem, że nurtom odrodzeńczego ruchu młodzieży chłopskiej nie wolno tracić sił na wzajemne walki a naturalne ścieranie poglądów musi być postawione na takiej płaszczyźnie, by nie zatracała się wspólność podstaw, z których oba ruchy wyrastają. Jeżeli jeszcze w chwili obecnej nie mogą się one połączyć, to powinny przynajmniej zachować względem siebie przyjazną neutralność.

Widocznie jednak nasze stanowisko, nie znajduje należytego oddźwięku w Z. M. W. R. P. skoro wiciowcy zadrażniają stosunki

Ostatnio miał miejsce incydent wywołany przez akademików z Wici i skwapliwie przez nich podany (zresztą niezgodnie z prawdą) do prasy. Nabiera to specjalnego posmaku, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że zaszedł on w przeddzień walnego zebrania Bratniej Pomocy studentów Wolnej Wszechnicy, co robiło wrażenie pewnej gry obliczonej na zyskanie zwolenników. Nic jednak ta gra wiciowcom nie pomogła, bo wybory i tak zakończyły się zwycięstwem Młodej Wsi, która uzyskała 11 mandatów (Wiciom, Klubowi Demokratycznemu i młodzieży P. P. S. przypadły tylko 4). Sam przebieg zajścia przedstawiał się w sposób następujący:

W n-rze 3/4 „Przodownika Wiejskiego“ w kronice politycznej umieszczona została następująca notatka:

Więźniowie brzescy: Bagiński, Kiernik, Witos, którzy przez kilka lat uchylali się od odbycia kar, zasądzonych prawomocnymi wyrokami Sądów Rzeczypospolitej, przebywając w Czechosłowacji na dobrowolnej emigracji — obecnie zwrócili się do Konsulatu Rzeczypospolitej w Pradze z prośbą o pozwolenie im na powrót do Polski. Władze polskie przychylnie odniosły się do tej prośby, a półoficjalna agencja prasowa „Iskra“ ogłosiła na ten temat komunikat, że dobrowolni banici będą potraktowani na wzór towarzysza Pragiera tj. posiedzą trochę w kozie, a potem będą ułaskawieni przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Powrót więźniów brzeskich budzi refleksje natury politycznej. Oto wracają politycy zmuszeni do powrotu okolicznościami dziejowymi, którzy przegrali ostatnio wszelkie stawki, na jakie stawiali. Długoletni wzór wszelkich cnót państwowych za jaki uważali oni Czechosłowację — sromotnie oddał się w pęta hitlerowskie bez jednego wystrzału. W rezultacie musieli opuścić „gościnną“ ziemię czeską, po której stąpa ciężki but Prusaka i wrócić do kraju, który tymczasem rósł w siłę i znaczenie w świecie. Więźniów brzeskich spotkała największa kara — jaką mogli otrzymać — byli bowiem naocznymi świadkami ruiny wszystkich swych marzeń i planów robionych na czeskim gruncie. Nie wracają też jako zwycięzcy, ale jako ofiary złośliwej ironii losu. Sądzimy, że wezmą się uczciwie do pracy w Polsce, jako zwykli, najzwyklejsi obywatele, którzy przez kilka ładnych lat nic dla wielkości Polski nie robili. Praca ta jest konieczna, szczególnie teraz, kiedy cały Naród konsoliduje się dla obrony niepodległości gospodarczej i politycznej. Z tej przyczyny niewczesne hymny na cześć Witosa, zamieszczane w „Piaście“ uważamy za przykre nieporozumienie. W odniesieniu do osoby Witosa nie ma obecnie w Polsce żadnych analogii z r. 1920.

W kilka dni po ukazaniu się „Przodownika Wiejskiego“ kol. Wł. Szczerba redagujący to pismo — został wywołany do poczekalni Domu Akademickiego przez trzech członków Akademickiej Młodzieży Ludowej. Jeden z nich, jak się później okazało Mieczysław Błahuszewski — student W. W. P. — zapytał kol. Szczerbę czy umieszczał w „Przodowniku Wiejskim“ przytoczoną wyżej notatkę. Kol. Szczerba wyjaśnił, kto jest autorem i wspomniał o swojej, jako redaktora, odpowiedzialności. Wówczas wręczono mu kartkę z tekstem oświadczenia i zapytano, czy zobowiązuje się do umieszczenia go. Oświadczenie zredagowane było w tonie niepoważnym.

Po zapoznaniu się z treścią tekstu kol. Szczerba oświadczył, że odpowiedź da dnia następnego, ponieważ jest redaktorem pisma z ramienia organizacji i sam nie może decydować. Przybyli zażądali odpowiedzi natychmiastowej, a gdy kol . Szczerba nie zgodził się na to, p. Błahuszewski rzucił mu w twarz trzymany w ręku numer „Przodownika Wiejskiego“. Kol. Szczerba zareagował na to czynnie, wykonując ruch ręką, jednak nie dosięgnął napastnika, ponieważ przedzielał ich stół. P. Błahuszewski pozostawił swą wizytówkę i wraz z towarzyszami opuścił lokal. Wychodzący obrzucili kol. Szczerbę obelgami.

Zajście powyższe jest zupełnie wyraźną próbą stosowania w walce z cudzymi poglądami terroru, zdawałoby się szczególnie

obcego wiciowcom, jako tym, którzy potępiają metody hitlerowskie, nazywają się demokratami, walczą o prawo swobodnego głoszenia myśli, nie uznają argumentu pięści. Należałoby więc sądzić, że zastosowanie terroru przez p. Błahuszewskiego — spotkać się musi w pierwszym rzędzie ze stanowczym potępieniem środowiska, do którego p. Błahuszewski należy. Droga bowiem, po której on poszedł nie jest drogą właściwą do wykazywania swej słuszności lub obrony swego stanowiska. Używają jej ludzie, których nie stać na przeciwstawienie rzeczowych argumentów. O pomówienie zaś o to ludowcy bardzo by się obrazili. Chcemy również zwrócić uwagę, że pisma wiciowe wypisują stale moc złośliwości i uszczypliwości pod naszym adresem, bez najmniejszego uzasadnienia i gdybyśmy chcieli w podobny sposób reagować, to redaktorzy tych pism chodziliby stale opuchnięci.

Pozostawiając ogółowi chłopskiej młodzieży akademickiej potępienie tej próby wprowadzania podobnych obyczajów — przejść musimy do dalszych faktów wskazujących, że w szeregach wiciowych tolerowani są ludzie pozbawieni poczucia honoru i poczucia odpowiedzialności ze swe czyny.

Do podstawowych obowiązków człowieka honorowego należy obowiązek żądania satysfakcji za zniewagę i obowiązek udzielenia takiej satysfakcji gdy się kogoś znieważyło.

Zarówno nieżądanie satysfakcji za zniewagę jak i nieudzielenie satysfakcji znieważonemu pociąga za sobą dyskwalifikację honorową.

Praktyka ustaliła pewne zasady i formy obrony honoru. Mogą się komuś te zasady nie podobać, ale jeżeli decyduje się na dokonanie zniewagi to musi być przygotowanym na to, że znieważony w myśl tych zasad w obronie swego honoru zareaguje. Jeżeli się chce tej reakcji uniknąć to stosuje się poprostu metody zwykłych bojówkarzy, no ale wtedy napaść nie ma charakteru zniewagi i napadnięty reaguje na nią tak, jak się na napaść awanturnika reaguje: kijem lub rewolwerem.

Jeżeli idzie o oficerów zawodowych czy rezerwy—to tych obowiązuje ścisłe przestrzeganie zasad postępowania honorowego, bez względu na to czy się komu te zasady podobają czy nie. Dyskwalifikacja honorowa może pociągnąć za sobą wykluczenie z korpusu oficerskiego.

P. Błahuszewski, jak się później okazało — oficer rezerwy, zdecydował się nie na bójkę, lecz na formę zniewagi nie upoważniającej napadniętego do zastosowania kija czy zawołania policjanta. Pierwsze kroki jego wskazywały, że się ma widocznie do czynienia z człowiekiem przestrzegającym zasad honorowych, skoro po zniewadze — zostawił bilet — tak, jak tego te zasady wymagają.

To upoważniło kol. Szczerbę do postawienia sprawy na płaszczyźnie postępowania honorowego. W ustalonym więc w tym postępowaniu terminie 24 godzin wysłał do p. Błahuszewskiego swych zastępców w osobach kolegów: Stanisława Szygowskiego i Jerzego Zakrzewskiego. W ciągu następnych 24 godzin do kolegów tych zgłosili się jako zastępcy p. Błahuszewskiego pp.: J. Gójski i W. Balcerek. Już pierwsze zebranie zastępców było bardzo charakterystyczne. Zastępcy p. Błahuszewskiego chcieli traktować sprawę jako zatarg między dwoma organizacjami.

Jasną jest rzeczą, że jeżeli ktoś w walce politycznej uwłacza godności osobistej przeciwnika, to musi być przygotowany na to, że obrażony będzie bronił swego honoru niezależnie od powiązania tej sprawy z walką polityczną. Walka polityczna bowiem nie upoważnia do bezkarnego znieważania człowieka. Za wyrządzoną zniewagę trzeba zawsze odpowiadać. Wobec tendencji zastępców p. Błahuszewskiego do uchylenia się od prowadzenia sprawy na płaszczyźnie postępowania honorowego — zastępcy kol. Szczerby przedstawili, jakie konsekwencje stanowisko takie pociągnie za sobą. Wówczas zastępcy jego wycofali się z zajętego stanowiska i spowodowali odroczenie zebrania w celu porozumienia się ze swym mocodawcą Przed terminem następnego zebrania p. Błahuszewski odwołał swych zastępców i wyznaczył innych w osobach: p. Ścigalskiego i Wyrzykowskiego. Z zastępcami tymi ustalono termin zebrania. W terminie tym jednak nie zgłosili się i nie usprawiedliwili nieobecności. Wówczas zastępcy kol. Szczerby wystosowali do nich list z wyznaczeniem terminu następnego. Gdy zastępcy p. Błahuszewskiego i w tym terminie się nie stawili jasnym się stało, że od dalszego prowadzenia sprawy uchylają się.

Wobec tego zastępcy kol. Szczerby stosownie do zasad postępowania honorowego spisali protokuł jednostronny, w którym stwierdzili, że p. Błahuszewski uchyla się od udzielenia satysfakcji p. Wł. Szczerbie i łamie zasady kodeksu honorowego.

W myśl zasad postępowania honorowego taki protokuł jednostronny dyskwalifikuje tego, przeciw komu został spisany. Jeżeli uważa on, że nie było podstaw do spisania protokułu jednostronnego, to może wysłać w ciągu 24 godzin zastępców tym, którzy protokuł spisali i wówczas sąd honorowy decyduje o ewentualnym uchyleniu protokułu. P. Błahuszewski na nadesłany protokuł nie zareagował — tym samym sprawa została zakończona — napastnik zdyskwalifikował się honorowo, napaść jego okazała się nie zniewagą lecz wystąpieniem bojówkarskim, tego typu co napaść endeków we Lwowie na zebranie młodzieży ludowej.

Należy więc oczekiwać, że ci, którzy oburzali się na tamten wyczyn — potępią również i ten.

Andrzej K.

Szkoła zacofania

Pisaliśmy w ostatnim nrze o szkodliwej dla młodego pokolenia polskiego atmosferze na wyższych uczelniach. Dowodami były rozruchy i krwawe napady organizowane przez młodzież tzw. „narodową".

Dziś zajmiemy się tym samym zagadnieniem, lecz z innymi dowodami na stole.

Represje w stosunku do uczestników, poprzednich, tak głośnych, zajść we Lwowie (sąd skazał prowodyrów na karę więzienia) spowodowały odprężenie i jak się później okazało przestawienie działalności na inne tory.

W lokalach Bratniej Pomocy stud. U. J. w Krakowie ktoś zdjął portrety Marszałka Józefa Piłsudskiego. Prasa „wszczęła śledztwo" a rektor uniwersytetu ogłosił sprostowanie, z którego miało wynikać, że portretów nie było przy objęciu władzy przez obecny zarząd.

Okazało się później, że rektora wprowadzono w błąd. Sprawą zajął się prokurator, który prowadzi szczegółowe dochodzenie. Kto zdejmował portrety nie jesteśmy w stanie powiedzieć, natomiast o winowajcach wszyscy wiedzą.

Nie wdając się w bliższe omawianie zdarzenia, obejrzyjmy się na przeszłość z przed chociażby piętnastu lat. Podobne metody zaciemniania prawdy historycznej i zasługi Piłsudskiego były jawnie i nagminnie stosowane w prasie „narodowej demokracji". Szczucie na Naczelnika Państwa, ba, odmawianie Mu nawet prawa do tytułu Marszałka — to przecież niezatarte kartki historyczne.

Wielkość nie potrzebuje blasku i dekoracji. Nic też tej wielkości nie potrafi zaciemnić, ale mówił kiedyś Piłsudski do legionistów, żeby się nie dali sfałszować, bo prawdziwe dokumenty ginęły.

W tej nagonce brali udział ludzie dziś wymierający, odchodzący jeden za drugim z tego świata z plamami jasnymi i ciemnymi. Ale odchodzący. Pozostają nowi, młodzi i jak dziecko, rozwijając swój umysł korzysta z wzorów dobrych i złych, tak i młodzież akademicka, kształtując swoją państwową ideologię opiera się na dwóch typach szkoły. Jedna to szkoła twórczego wysiłku, której kierownikiem był Piłsudski, a druga to ochronka pozostająca pod opieką grupy zachowawczej. Tak też dzielimy się dziś. Jedni się kształcą na przykładzie Piłsudskiego, a drudzy na przykładzie Dmowskiego. Zrozumienie sensu wzorów to coś najistotniejszego dla naszej przyszłości. Spotyka się piłsudczyków w szeregach reakcji. Ci nie zrozumieli szkoły. Widzi się wszechpolactwo, które wypracowuje w szkole najlepsze stopnie.

I te portrety, które zdjęto, to historia z przed piętnastu lat, a gdy rękę do dzieła przykłada młode pokolenie endeckie, to widać, że ochronka „wychowuje".

Ludwik Stańczykowski

Z b i s i a

Jak fryga wpadła do ogródka.

Między trawniki obcięte pod sznur, między klomby barwiste. Było co robić! Przypadła raźnymi rękami do kwiatów. Tu wydarła skiełkowane chwasty, tam poprawiła podpórkę. Aż wreszcie wzięła się do podlewania. Radował Zbisine serce ten ogródek, spadający lekko ku południowi. Poweselały oczy, gdy nachylała się nad niebieskością ostróżek, nad klombami różowych lepnic, aksamitek i petunii, obramionych brzegiem kamiennym zielem, rezedą, bratkami. Tak! Trzy klomby tu były. I każdy w innej obwódce. I w każdym słońce rozpalało inne barwy.

Nie żałowała zachodu i starunku, tego codziennego przyłożenia się do roboty, której na miesiące starczało. Jesienią — przekopała ziemię i przykryła ją przegniłym nawozem. A na przedwiośniu, kiedy już mroźne wiatry ustały i słońce mocno przypierało, sporządziła planik. Głowiła się nad nim tygodniami. Długo rysowała i ścierała, ale za to obmyślony był do najdrobniejszego zuchelka.

Pod pochlust wody, zlewając lewkownie, koguci grzebień i kocanki, przypominała sobie, jak to wszystko następowało po porządku. Jak poszły w ruch grabie i ubijak... rzędowy wysiew... obcięcie trawników pod sznur. A potem, kiedy skiełkowały chwasty — pielenie, podlewanie deszczówką, opalikowanie. Opłaciło się. W nagrodę za trud gaił się ogródek najpiękniejszymi kwiatkami z caluteńkiej wsi. Przyciągał człecze oczy, rozpalał zazdrość w rywalkach, z którymi razem stawała do konkursów ogródkowych.

Rozweselił Zbisine oczy ogródek, ale dochodziło jeszcze jedno z bicia serca promieniujące, z czegoś, co rosło na wnętrzu, i było samym szczęściem. Na chwilę przystanęła na ścieżce, konewka opadła na ziemię a myśli powędrowały drożynami polnymi przez Starą Wieś, hen na leśny dukt, wiodący do miasta.

Zrazu była radość, ale potem coś ciężkiego przytłamsiło poweselałe myśli, śniade czoło zesmorlało się bruzdami. I nie wiedziała Zbisia, czy czerwcowy, słoneczny dzień przyniesie szczęście, czy też w złamaniu, po za faską w komorze trza będzie popłakiwać ze smutku, z żałości.

Już nie widziało się jej to podlewanie. Ociężały ręce.

— Żebym go ino szczęśliwego mogła jak najprędzej zobaczyć.

Postawiła konewkę, aż woda chlusła na ścieżkę i, choć jeszcze jeden klomb aż prosił się o podlewanie a z pod ściany podniosły się zapachy świeżo skropionej maciejki, nawet nie pochyliła się nad nią jak zawsze.

Skoczyła raźno przez furtkę na drogę, a potem po wapnistej, ubitej drożynce daligo na Starą Wieś! Już na górze przyłożyła rękę do brwi, patrząc popod blaski słoneczne na drogę do miasta. Ale trakt był pusty. Ręka Zbisina opadła. Odwróciła się i już chciała zawrócić do domu, gdy usłyszała za sobą Władków głos:

— Zbisiu, a za kim ci to tak pilno?

Wzdrygła się zrazu, ale popóźni nic po sobie nie pokazała. Jak by nigdy nic odwróciła się i odpaliła z miejsca:

— Chyba nie do twoich buraków.

— Ano, chodźże, zobaczysz, jakie piękne!

— Eć, papla!

Ale zawróciła i już przechylała się przez jałowcowy płotek, patrząc to na Władkowe, to znowu na Bolkowe buraki.

Długo tak stała, aż źgnęła go pomstliwie:

— Widzi mi się — Bolkowe lepiej wyrosły, bardziej głowiste, więcej ziemi wypchły — piękniejsze.

I wyszczerzyła białe zęby. A jego od złości zatkało. Rozczerwienił się, nie wyrzekł ani jednego słowa, ino łapy wwalił w kieszenie, okez nie przerwał płótna i sprawdzał, patrząc na buraki rywala, czy ona nie ma racji w swej szydliwości. A tymczasem Zbisia na dobitkę znowu go przytłamsiła zgryzotą takich słów:

— Ani chybi: Bolek weźmie w październiku pierwszą nagrodę.

We Władku rozjuzdała się wściekłość, już chciał wrzasnąć w pierwszej gorętwie słów, gdy na roli zatrzeszczały raptowne kroki.

Bolek! Tak, on to szedł szybko po staisku. Zuchał właśnie w oknie kawałątko chleba, gdy zobaczył, że Władek rajcuje ze Zbisią. Chwyciła go zazdrość, że coś za często się na tym pólku spotykają. Warował przecież w oknie tyle dni, by ją ujrzeć. I kiedy ino otwierały się drzwi u Kobalczyka, patrzył, czy to aby nie ona. Oblatywał jej zgrabną posturę rozbłysłymi oczami, chodził za nią ślad w ślad gorącymi pragnieniami.

Przywitali się. Ona zrobiła poważną minę i znowu, przechyliwszy się przez płot zryzała powolutku, w umiarze rzuconych na udry słów:

— Władkowe buraki to tak, ale twoje? Jakieś lichutkie, nie wyrosną już chyba, czy co?

A Bolkowi jak by dziesięć basiorów przyrznął. Zapaliło się w nim, zagotowało od ujmy Zbisinych słów. Jak to? Jego buraki nie wyrosły? I lewą rękę podrzucił do daszka, ni z tego, ni z owego poprawił czapkę na głowie, prawa poszła w ruch. Chwycił Zbiśkę za ramię, podprowadził ją bliżej do swego poletka. Zakotłowało się od słów rzeźkich, ostrych dokumentujących jak na dłoni, że właśnie nie Władkowe, a Bolkowe buraki rosną kiej gaj. A w październiku nagroda pewna jak Bóg w niebie!

Aż przerwał ten wywód wybuch Zbisinego śmiechu. Śmiała się do rozpuku, raźno, ostro. Z obydwóch — Władka i Bolka. Wparła ręce w bok i rzuciła w nich oniemiałych, zdziwionych tą wesołością:

— Że też wy, chłopaki, zadufane konkursisty, świata poza tymi buraczyskami nie widzita. Mówie, wam, oba, oba nagrode dostanieta!

A potem ręką nakryła oczy, popatrzyła na drogę do miasta i nagle drgnęła, zobaczywszy wśród jałowczyków dziarską postać Bezatowego syna. Jędrek! Czy on aby zdał te mature? Żywo zabiło serce. Chybko, pędem poleciała wzdłuż bruzdy na spotkanie.

A Bolek myśli: — Tu cie nanieśli. I gwizda przez zęby z irytacji.

— Aha, toś ty tako? Wydało się, wydało — za kim patrzysz! mruczy pomstliwie Władek.

I obaj nie patrzą już na dukt wiodący do miasta. Nad płotkami poletek nie wynosi się ani Władkowa ani Bolkowa głowa. Ino za jałowcowym wyplatańcem słychać raźny chlupot podlewania. Z irytacji i z zazdrości. Przyleciała, zakpiła, za innym pociekła. Zakrwawiła serce, choć ją przecież tak obaj miłowali, och, jak miłowali!

Wiktor Gwoździewski

WIERSZ WIOSENNY

Wdycham błękit. Obłoków ginących wysoko
dotknę smutnie więdnącym na wargach uśmiechem.
Ucicham w pól zielonych zanurzony ciszę.
Łukiem nadziei nademną spręża się dalekość.

Niepokojem rozkwitły w księżycowej łące
zejdę w topole, w świętość giętkiej brzeziny.
Noc ponad lasem wieczność zbliży gwiazdami:
— Ciemną strugą w wiklinie, oj popłynę, popłynę!

IV Kongres Pedagogiczny

W dniach 27, 28 i 29 maja odbył się w Warszawie IV Kongres Pedagogiczny zorganizowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Kongres zgromadził ponad 1.200 uczestników, nauczycieli, naukowców, działaczy oświatowych i społecznych z całej Polski.

Zasadniczym tematem Kongresu było **„Zagadnienie wychowania na tle struktury społecznej Polski“**. Prace Kongresu odbywały się na plenum i w czterech Sekcjach, gdzie wygłoszono łącznie 30 referatów.

Obrady zagaił prezes Z. N. P. — Z. Nowicki, zaznaczając na wstępie, że mimo wyjątkowej sytuacji, w jakiej Kongres się odbywa, będzie on obradować w atmosferze spokoju i powagi.

Zasadniczy referat p. t.: „Wychowanie a struktura społeczna Polski“ wygłosił prof. dr J. Chałasiński. Drugi referat na plenum wygłosiła prof. Helena Radlińska: „O roli wychowania w przebudowie społecznej“, a po przerwie obiadowej rozpoczęły się prace w czterech sekcjach.

Drugi i trzeci dzień Kongresu minęły pod znakiem niesłabnącego zainteresowania. Sala obrad plenarnych i balkony były zapełnione przez cały czas do ostatniego miejsca. Obrady przedpołudniowe w niedzielę wypełniły referaty: prof. A. B. Dobrowolskiego „O wytycznych demokratycznego ustroju oświaty“, prof. Z. Mysłakowskiego na temat „Współudział nauczycielstwa w tworzeniu systemu wychowawczego w państwie“ i prezesa Kolanki pt.: „Rola zrzeszeniowego ruchu nauczycieli w rozwoju szkolnictwa“.

Spośród popołudniowych referatów najwięcej zainteresowania wywołał referat pułk. Korniłowicza „O zagadnieniu obronności państwa w nauczaniu i wychowaniu“.

Poniedziałkowe obrady Kongresu wypełniły referaty: prof. St Baleya („Czynnik psychologiczny w budowie programów“) i prof. St. Kalinowskiego („Rola społeczna nauki“). Po części referatowej Kongres uchwalił obszerną rezolucję, wszechstronnie ujmującą sprawy szkoły, oświaty i wychowania.

* * *

Będziemy mieli czas na omówienie niektórych referatów z kongresu. Dziś ograniczamy się do krótkiej wiadomości. Charakterystyczną rzeczą w dzisiejszych czasach, a zwłaszcza w ostatnich miesiącach jest trwożliwe unikanie wszelkiej sposobności do przebudowy społeczno-gospodarczej i kulturalnej państwa. Każde zagadnienie, które by ktoś chciał poruszyć w prasie i w praktyce, każdy wsteczny pogląd kryje się pod skrzydła nadzwyczajnej sytuacji międzynarodowej. Tymczasem wrzody na ustroju gospodarczym a zwłaszcza społeczno-kulturalnym wzbierają i widać, że pękną i rozleją się po społeczeństwie.

Dlatego ważnym jest kongres pedagogiczny nie tylko jako praca naukowa, ale jako zdrowy pęd do przebudowy społeczno-kulturalnej w Polsce bez względu na nadzwyczajność sytuacji. Można spokojnie przygotowywać się do wojny i równocześnie ulepszać porządek, zbliżać się do sprawiedliwości. Kto wie, czy nie obowiązkiem byłoby po prostu dziś, nie czekając na spokojniejsze czasy, przeprowadzić kilka podstawowych reform? Jeśli ktoś w sytuacji politycznej znajduje wytłumaczenie bierności i wstecznictwa to nasuwa się podejrzenie, że w każdej sytuacji wytłumaczenie takie znajdzie.

Po wertepach

DOCZESNE SZCZĄTKI

„Express Lubelski“ doniósł w swoim czasie, że obszarnicy tamtejsi fundują w Domu Pracy Kulturalnej w Lublinie „salę ziemiańską“. Tytuł do tego mają panowie w tym, że złożyli na ów dom 10.000 zł. w papierach pożyczki. Chłopi wpłacili gotówką, jak podaje gazeta, 30.000 zł., a nauczycielstwo 25.000 zł. Miasto dało 30.000 zł.

Redaktor się zastanawia, dlaczego to ani chłopi, ani nauczycielstwo nie fundują specjalnej sali swego imienia.

* * *

Z różnych stron padają pod adresem chłopów zarzuty, że nie dorośli do poziomu ziemiaństwa, wogóle do poziomu szlachty. Dlatego też, a nie dla innego powodu panowie ogarniają wieśniaków swoją opieką. Wieśniacy czyli włościanie czy wreszcie chłopkowie albo kmiotki, nie rozumiejąc tego, burzą się przeciw obywatelskiej trosce dziedziców. A nie powinni się burzyć. Bo nie dorośli do ich poziomu. Ot np. z tym domem w Lublinie. Czy któremuś z chłopów, ba nawet z naczycieli przyszło do głowy coś podobnego, żeby jakąś salę fundować? A, nie przyszło. I do tego trzeba dorosnąć. Panowie zabiegają o dobre imię, pchając się butnie na pierwsze krzesła.

POWROTNY ANALFABETYZM.

Szlachta zagrodowa to przeważnie drobni rolnicy. Pod tym względem nie różni się ona od chłopów. Różni się jednak czymś innym. W przeszłości szlachcic był podporą magnata, nie żeby na niego robił w poddaństwie, ale dlatego, że zwoływał sejmiki, sejmy, gdy tego zaszła potrzeba. Chłopi orali i karmili, a panowie trwonili.

Dziwne rzeczy się jednak dzieją w dwudziestym wieku, w demokratycznym ustroju naszego państwa. Szlachta zagrodowa odnajduje swoje herby. Organizuje się. Nawiązuje do tradycji przedrozbiorowej.

Wydali owi, organizujący się gwałtownie, szlachcice kalendarz, więc powołajmy się na samoopinię.

Austria odebrała dzierżawy królewskie. **„Do tych ciosów wymierzonych** — czytamy w historii szlachetczyzny — **w zamożność i byt szlachty zagrodowej przybył jeszcze jeden — utrata znaczenia politycznego. Z rozbiorami skończył się okres szumnych sejmików, wyborów do sejmów, trybunałów i na urzędy ziemskie. Szlachta, straciwszy znaczenie polityczne i podstawy bytu materialnego, spadła do roli zwykłych rolników, nie mających żadnych zadań i celów poza uprawą ojczystego zagonu“.**

Oceniając ten wyrywek z historii widzimy różnicę w patrzeniu na przeszłość przez dzisiejszych chłopów i dzisiejszą szlachtę. My mówimy o tym z radością, że nareszcie te czasy minęły, a szlachta żałuje, że spadła do roli „zwykłego rolnika“ i podnieść się do dziś nie może.

„Ale tworząc te pożyteczne — czytamy na innym miejscu — **dla**

wsi organizacje (spółdzielnie, kółka roln. i świetlice) nie wolno nam odtrącać od nich tych, którzy nie są szlachtą. Przeciwnie, musimy podać rękę chłopu polskiemu, który razem z nami krwawił się na polach bitew. Z nim razem musimy wykuwać lepszą przyszłość naszą. Jak najwięcej ich wciągać w nasze szeregi, niech pomnażają wielką siłę naszą".

Trudno posądzać szlachtę zagrodową o tyle historycznej zarozumiałości, sądzić raczej należy, że to autor kalendarza takie wizje przeżywa. Kalendarz jednak czytelników wychowuje. Dlaczego „nie wolno odtrącać" chłopów? „Nieodtrącanie" to świadczy o naiwności szlachty, która zapewne sądzi, że od niej się świat zaczyna. Możecie nawet odtrącać, panowie.

A druga rzecz: kto się z kim krwawił na polach bitew? Chłop razem z wami? Podkreślacie swoje „zasługi".

HERBOWE PATRIOTYZMY

Jest również w kalendarzu wierszyk o prawdziwym herbie, który się nazywa „praca dla Polski". Dla podkreślenia tematyki i atmosfery przytoczymy kilka wierszy z brzegu:

„Już się kończyło wieczorne [zebranie,
Gdy wtem ktoś nagle postawił [pytanie:
Który z tych herbów, co my [wszyscy mamy —
Za herb najlepszy, za pierwszy [uznamy?
Bo moim zdaniem ten jest [patriota,
Kto ma herb Korczak lub [Podkowa Złota".

Po długiej kłótni o wyższość podkowy nad koźlim łbem i innymi, pogodził sejmikujących stary Jan, który wskazał na prawdziwy herb. Chwalebna to rzecz praca dla państwa, lecz dla herbu nie ma tu chyba miejsca, łatwo bowiem wmówić w człowieka, że jednak koźli, czy bawoli łeb jest prawdziwszy od podartej nogawki małorolnego szlachcica i zakłamanie i waśń będzie przeszkodą przy zbożnej pracy obywatelskiej.

Czy z chłopami będzie się można dogadać przez herby, to rzecz wątpliwa. Chyba żeby im się również herbów zachciało. Jeden by się zwał pusty żłób, inny osiodłany, tamten chytry lokaj czy działacz za wszelką cenę itd. a wszyscy w dziurawych portkach.

Kosztowało nas drogo zatarcie skutków przeszłości szlacheckiej, a tymczasem dzieje zdają się zawracać.

KOMUNIKAT

W kwietniu br. została powołana do życia przez A. K. M. W w Warszawie Sekcja Pośrednictwa Pracy, której zadaniem jest udostępnienie członkom Koła otrzymanie korepetycji, prac biurowych, praktyk wakacyjnych itp.

Ze względu na ważność sprawy, zwracamy się z uprzejmą prośbą o zgłaszanie do Sekcji wszelkiego rodzaju prac i praktyk.

Dyżury członków Sekcji odbywają się codziennie w godzinach 20 — 22 w świetlicy A. K. M. W., Akademicka 5.

Wśród książek

MOTYL

(O książce Wieś tworząca — Wojciecha Skuzy).

16 obrazków na 140 stronach. Cztery razy tyle tematów i kilkaset spostrzeżeń literata-poety można by zważyć, jak koszyk owoców starych, świeżych, przechwalonych i sprzedawanych na oko po wsi. Autor nie dobierał, nie sortował, a mimo to nie zawahał się położyć swojego nazwiska.

Książka ta ukazała się w ubiegłym roku. Nigdzie nie spotkało się jej recenzji, na jaką zasługuje, ale, że pochodzi od chłopa i o wsi traktuje, przeto poznać i omówić ją trzeba koniecznie.

Postępowy inteligent chłopski, czy to będzie pisarz, czy niepisarz, przyzwyczaja się do pewnych wzorów i stara się je naśladować. Wzorami dla młodych są starsi, jeśli się nie zatracili w środowisku miejskim. Ku nim zwracają się oczy przybyszów ze wsi. Jedni, to sztandarowi działacze, literaci. Inni to wybitni organizatorzy i naukowcy. Każdy z nas, dopóki się nie usamodzielni w rozwoju, szuka przykładu i patrzy za latarką chłopskiego pochodzenia.

Na sztandarowych inteligentów patrzy też sama wieś, wiersze, nowele, powieści, pisane ręką chłopskiego syna, będą dla niej zawsze bliższe i godniejsze zaufania od innych, nawet wartościowszych rzeczy.

Wynika z tego obowiązek owych znaczniejszych, by nie wprowadzali w błąd tych, którzy za ich śladem patrzą.

Wojciech Skuza jest znanym poetą. Jego lot niejednego mógł zadziwić i nauczyć, toteż zupełnie niepotrzebnie wprząga się w reportaże i artykuły reklamowe.

Dla kogo została napisana „Wieś tworząca?". Dla wsi? Przecież tych kilkanaście migawek ginie w przeżyciach tworzącej wsi. Osiągnięć, o których się dowiadujemy z tej książki, jest na wsi stokroć więcej, więc i pod tym względem drzwi otwartych nie powinno się z hałasem wybijać.

Cierpliwie czytając stronę za stroną, spotykamy złośliwe zdania o reporterach miejskich, myszkujących po wsi, jak po dżungli. Tak. Istotnie rozmnożyli się tacy reporterowie

Na nieszczęście uwaga ta dotyczy i autora „Wsi tworzącej". Chłop czy się obraca na wsi, czy bieduje lub rozbija się po miejskim bruku, powinien się czuć w środku chłopskiego świata. Nie na skraju i nie patrzącym ze szczytu słowiańskiego dębu. Zimna nuta, a w kieszeni legitymacja chłopskiego pochodzenia, to przecież nic innego, jak utracony świat. Dla przykładu przytoczymy kilka zdań, zakończających rozdziały. „Kiedyż na słonecznej drodze nie będą więcej ginąć dzieci chłopskie?", albo „Taką pieśnią przemawia dziś wieś do Polski i taką pieśnią chce tworzyć nowe życie. Polsko, nie odtrącaj tej pieśni...", lub „Oby tak było we wszystkich wsiach polskich, czy też „Wiem, że kiedyś tak będzie wyglądała cała Polska. Oby jak najprędzej" i na ostatku „W polskiej wsi dzisiaj nareszcie ma się ku wiośnie".

Pobożne i wielkie słowa. Ani radykalne, ani wsteczne, ale używane powszechnie w końcu ubiegłego stulecia. Takich słów możemy się naczytać w wypracowaniach mieszczańskich reporterów, którzy zwykli kończyć utwór opisowy jakimś cenzuralnym, przy czym wzniosłym i dobrym dla wszystkich życzeniem „oby to nastąpiło jak najprędzej".

Styl ten króluje w obrazkach omawianej książki. Skuza jeździ, ogląda, zapisuje. Wspomnienia, rozmowy z kolegami wymienianymi przez osobisty zapewne sentyment po nazwisku — oto „Wieś tworząca".

Drugim tonem jest ubolewanie nad marnowaniem talentów chłopskich. Dlaczego autor nie napisze powieści o genialnym rzeźbiarzu, który przez własną pracę i wysiłek zasłynął na cały świat, jeno kwili, jak

patron, że ten i ów zmarniał? Czy przez to kwilenie wychowujecie czytelnika? Wszak wiadomo, że wybić się można tylko w mieście, a czy nie można do tego dojść na wsi? Zastanawiając się nad tymi zjawiskami, dochodzimy do przekonania, że Skuza nie wybierał owoców i nie sortował, gdyż trudno byłoby go posądzać o mieszczańskość i hołdowanie staremu porządkowi, jeśli się dał poznać z wybitnie chłopskich rzeczy poetyckich.

Trzecim równie jaskrawym rysem „Wsi tworzącej" jest nieład. Obok lirycznych wypowiedzi usiadła krytyka, obok opisu pracy koła młodzieży wystrzela nagle wspomnienie ze swojej młodości i snuje się refleksja polityczno - społeczna. Taka ta bezładna rozmaitość, urągająca prostej budowie reportażu (bogatego w różnolite barwy, ale przecież jakoś zbudowanego).

Najwartościowsze są liryki, obrazki tworzone zapewne nie z myślą o umieszczeniu w tej książce i nie w towarzystwie dziennikarskich, skrótowych i pośpiesznych migawek. Ale w całości giną, a czytelnik widzi autora na podobieństwo motyla, który postanowił oblecieć w ciągu jednego dnia wszystkie kwiaty na łące.

Tomasz Choćby

ANTOLOGIA WSPÓŁCZESNEJ POEZJI CHŁOPSKIEJ.

Jesteśmy w końcowym stadium opracowania antologii współczesnej poezji chłopskiej. Pragnąc powyższe zadanie wykonać jak najsumienniej zwracamy się z prośbą **d o w s z y s t k i c h p o e t ó w c h ł o p s k i c h** bez względu na przekonania polityczne, którzy dotąd wydali książkowe zbiory poetyckie, lub takich nie wydali, a zamieszczali swe utwory po czasopismach (literackich, oświatowych, rolniczych, politycznych itp.), aby wskazali nam nazwy czasopism mili nas o ewentualnych wydawnictwach książkowych, które mogłyby ujść naszej uwadze.

Korespondencję prosimy kierować możliwie jak najszybciej pod adresem: Stanisław Słupek — K r a k ó w, ulica R a d z i w i ł ł o w s k a 23, II p.

Stanisław Słupek. Józef Sroga.

Ś. † P.

BOLESŁAW WYDMAŃSKI

ur. we wsi Rzerzuśnia, pow. Miechów, stud. prawa w Uniw. J. Piłsudskiego, członek Akademickiego Związku Młodej Wsi w Warszawie zginął śmiercią tragiczną dn. 4 maja br.

Straciliśmy młodego, ideowego i pracowitego Kolegę. Cześć Jego pamięci.

AKADEMICKI ZWIĄZEK MŁODEJ WSI W WARSZAWIE

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kopernika 30, tel. 2-36-40.
Konto rozrachunkowe 354.

Prenumerata: rocznie 3,50 zł., półrocznie 2,— zł., numer pojedyńczy 50 gr.

Wydawca: KOMITET AKADEMICKICH ZWIĄZKÓW MŁODEJ WSI.

Redaktor: FRANCISZEK LESIUK.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80.

B i b l i o t e k a

Centralnego Związku Młodej Wsi

St. Gierat: PODSTAWY RUCHU MŁODOWIEJSKIEGO . .	1,—
K. Maj: RUCH MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ JAKO POSTĘPOWY RUCH CHŁOPSKI	0,80
H. Brzóskówna: PRACE KOLEŻANEK	1,—
E. Dębowski: HANDEL SZMATAMI W POLSCE	0,50
J. Marszałek: ZAGADNIENIA GOSPODARCZE WSI . .	0,80
P. Typiak: PRACE SAMORZĄDOWE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ	1,—
J. Olszewski: ŚPIEWNIK C. Z. M. W. (drugi nakład)	
PIERWSZY KONGRES CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI	0,60
SPRAWOZDANIE CENTR. ZW. MŁODEJ WSI ZA 1935 R.	1,—
„ „ „ „ „ „ 1936, 1937 i 1938 R.	1,—
DEKLARACJA IDEOWO - WYCHOWAWCZA CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI	0,20
PLANOWANIE PRACY W KOLE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ (drugi nakład w druku)	

W y d a w n i c t w a p r a s o w e

SIEW MŁODEJ WSI — tygodnik, prenumerata roczna . . .	8,—
PRZODOWNIK WIEJSKI — miesięcznik, prenumerata . .	6,—
CHŁOPSKA WIOSNA — miesięcznik, organ Komitetu Akademickich Związków Młodej Wsi, pren. roczna . . .	3,50

Ukazał się już INFORMATOR o warunkach przyjęcia i studiowania na wyższych uczelniach akademickich w Polsce, opracowany przez Akademicki Związek Młodej Wsi w Warszawie, a wydany przez Komitet Akademickich Związków Młodej Wsi.

W sprawie nabycia należy zwracać się pod adresem: Komitet Akad. Zw. Mł. Wsi, Warszawa, Kopernika 30, p. 226.